



Prof. dr Bogusław Leśnodorski, w referacie na sesji wawelskiej, podjął pasjonujące, potrzebne rozmiarem i zagadnieniem ewolucji naszego państwa. Przedstawił w nim elementy, składowe na powstawanie państwa, zachodzące zmiany, wydobycie czynników motywacyjnych i rzucił je na tło uzasadnień ogólnoeuropejskich. Owzajemnie państwo polskie ukazany jest na pełnej rozpiętości historycznej, od załazków idei i dążeń, od początków precyzowania się świadomości państwowej aż do współczesności, omówiona w rozdziale zatytułowanym „Awans narodu i nowa Polska”. Referat to czym już na marginesie jest też dodatkowo ogromnie cenny przez bogactwo wzmianek bibliograficznych, wskazujących na istniejące opracowania naukowe z zakresu bliższych temu zagadnieniu dziedzin. Chętniebyśmy Czytelnikom przysłać kilka uwag i spostrzeżeń prof. Leśnodorskiego, wybranych z jego opracowania.

Czym było i jest państwo? — Zastanawia się autor w rozdziale pod

tytułem „Naród i jego państwo”. Swe rozważania wywodzi tutaj od myśli Marksa, który pojęcie państwa ujmuje w dwu aspektach: 1) wyodrębnienie od ogółu społeczeństwa zespół ludzi, kierowników oraz funkcjonariuszy określonych instytucji, posiadających z tej racji szczególne prerogatywy oraz dysponujących przymusem w stosunku do mieszkańców kraju, 2) pewien zbiór niezbędnych dla społeczeństwa norm, które tworzy zespół ludzi. — Jako odrębny zespół ludzi — pisze prof. Leśnodorski — państwo nie było aż do powstania ustroju socjalistycznego tożsame ze społeczeństwem jednonarodowym lub wielonarodowym, rozumianym jako „wszyscy obywatele”. Ale jako zespół norm regulujących zachowanie się ogółu mieszkańców kraju, państwo zawsze tworzyło na określonej przestrzeni i w określonym czasie najogólniejszą i najwspólniejszą organizację społeczeństwa (...). Państwo, co ukazuje ostatnio daleko wyraźniej od historyków ekonomistów i socjologów, było w każdorazowo historycznie określonym sensie organizatorem i regulatorem życia społecznego. Było nim też nie tylko wtedy, gdy odgrywało szczególną rolę również jako bezpośredni dysponent i kierownik ekonomiki krajowej w społeczeństwie wczesnonowoczesnym, ale i wówczas, gdy nie było dziedziną życia w dawnych epokach i ustrojach pozostawiało działalność

ogromna. Terytorium Polski z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, w swym maksymalnym i ekspansywnym zasięgu obejmowało na krótko 1,8 mln km kw. — więcej niż 1/6 Europy. Blisko 1000 lat temu państwo polskie rozciągało się najdalej na zachód obejmując tereny górnej i średniej Łaby, na południowym zachodzie sięgało Dunaju pomiędzy Budapesztem i Wiedniem. Z drugiej strony, lat temu 500 dwa połączone unią państwa — Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie dotarły w swej nowej ekspansji najdalej na wschód do górnego biegu Oki i Donu, na południowym wschodzie do stepów nad Morzem Czarnym pomiędzy Dnieprem i Dnieprem. Bez księstw lennych, największy obszar tych połączonej państwa ogarnia 1 mln km kw. (...) Modyfikacje terytorialne były bardzo duże. 800 lat temu Polska posiadała 250 tys. km kw., 600 lat temu — 200 tys. km kw., 350 lat temu Rzeczpospolita szlachecka (Polską zaczęto ją nazywać w miarę integracji szlachty — zasadniczego ciała państwowego i potęgających się procesów polonizacyjnych)

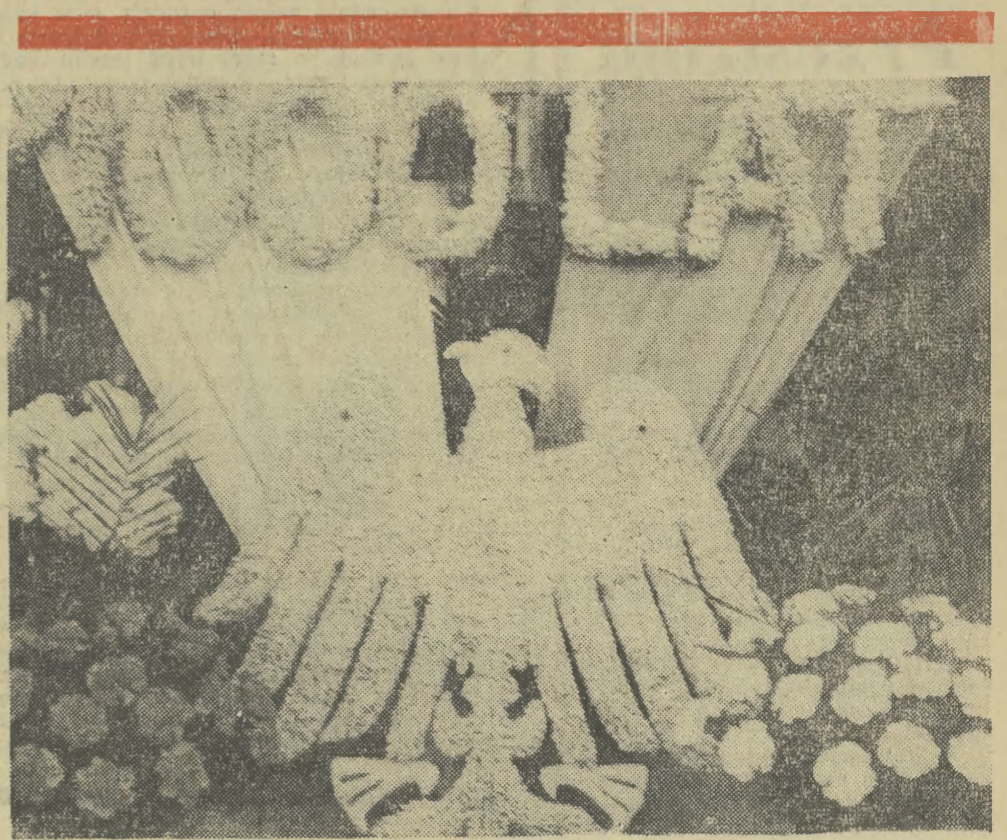


FOTO-KONKURS TYSIĄCLECIA

Napływające na burko redakcyjne fotografie wskazują, jak wielokrotnie są sposoby uczczenia tak niezwykłego jubileuszu Tysiąclecia. Ogromną rolę grają m. in. wszelkie dekoracje zdobiące gmachy, wnętrza instytucji, szkół. Plasty cy włożyli wiele inwencji, by sprostać zadaniom. Reprodukujemy na tym miejscu wiele ciekawych dekoracji, które pojawiły się w różnych miastach. Dekoracje mają jednak to do siebie — że po pewnym czasie powieją, niszczyć i trzeba je usuwać. Pozostaje jednak fotografia jako dokument. Dziś reproduujemy fotografie nadesłane na Konkurs przez ZENONĄ PAWŁOWSKIEGO (Kraków, Głowackiego 16).

Napływają od uczestników zapytania o termin wystawy. Nie możemy go jeszcze dokładnie ustalić ze względu na nawal prac w uporządkowaniu fotografii, ich ocenę i przygotowanie samej wystawy. Odhodzi się ona jednak jeszcze w tym roku. Prosimy więc jeszcze o nieco cierpliwości.

Prosimy o nie nadsyłanie dalszych zdjęć, ponieważ przygotowania do wystawy wymagają już zamknięcia napływu fotografii.

Z TEMATÓW WAWELSKIEJ SESJI NARÓD i JEGO PAŃSTWO

WYSTAWA „1000 LAT MUZYKI POLSKIEJ” W POZNANIU

W Muzeum Instrumentów Muzycznych na Starym Rynku w Poznaniu eksponowana jest wystawa „1000 lat muzyki polskiej” i jej dorobek na przestrzeni wieków. Ekspozycja pochodzi ze zbiorów Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, Biblioteki Jagiellońskiej, Narodowej i archiwów krakowskich i poznańskich. Na zdjęciu: antyfonarz z XV w.

CAF — Staszczyn



Wszelkie roboty uliczne trzeba zakończyć przed nadchodzącą zimą. Drogowcy wykorzystują więc ostatnie stosunkowo ciepłe dni.

CAF — Uchymiak

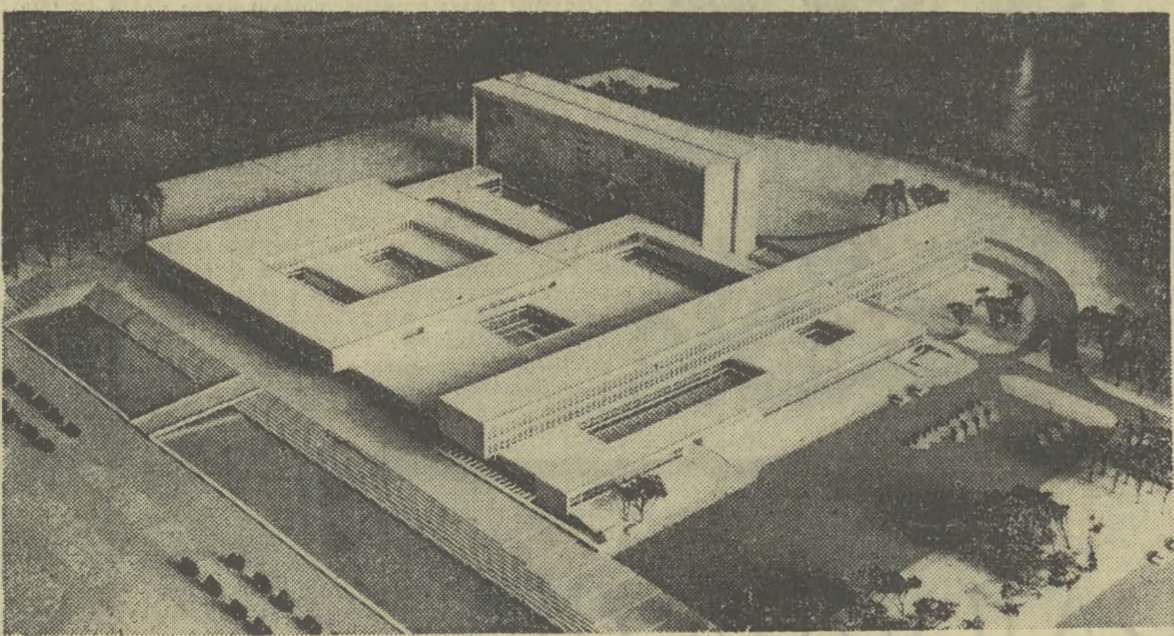
Granice Państwa, to przede wszystkim organizacja przestrzenna — mówi w innym rozdziale prof. Leśnodorski. Podkreśla, że mapa z X i XX wieku potwierdza szerokość spojrzenia niektórych historyków i geografów na ziemie macierzyste Polski jeszcze przed ogromnymi przeobrażeniami, które przyniosła II wojna światowa. Polska współczesna wróciła w swej podstawowej masie na ziemie najstarszej polskiej państwowości, i jak ten wiążę się z likwidacją państwa pruskiego, które wyrosło w wieku XVII i XVIII jej kosztem a które postnowoczesna ostatecznie usunęła jako „ostoję militarystyki i reakcji w Niemczech” ostatnia zgodna decyzja aliantów w sprawie Niemiec w ustawie komisji międzysojuszniczej w 1947 r. Ruchliwość granic, co ukazywały prace Instytutu Zachodniego, była w Tysiącleciu

zrosła do 1 100 tys. km kw., przed I rozbiorem w roku 1772 — liczyła 750 tys. km kw. W okresie 1918—1939 Druga Rzeczpospolita objęła 388 tys. km kw. (...) A przecież pomimo zmienności, odczuwa się w tych dziejach stałość. W geograficznych i etnicznych podstawach kraju, w rozmieszczeniu, choć z różnym nasileniem, w ciągu wieków — większych skupisk polskich. (...) Stale elementy ukazują się nam na linii Karpat, które stanowiły trwałą (prócz wyjątków terytorium państwowego na Spisz po ich południowej stronie) granicę Polski w całym toku tej historii. Dopatrujemy się tych elementów również w obejmującym w ogromnym procencie rdzenie polskie basenie Wławy i w wielkiej części basenu Odry, której dopływ, oddziałując na powiązania z sobą macierzystych ziem polskich, omal wszystkie rozłożyły się na wschodnim jej brzegu. I w tym sensie można mówić o pewnym, zasadniczym trzonie ziem polskich. Fryderyk Ratzel, jeden z twórców antropogeografii i geografii politycznej — przyznał pod koniec XIX wieku, że jeszcze w 100 lat po rozbiorach Polska stanowiła w obrazie geograficznym i politycznym Europy wyraźną jedność terytorialną.

Przyszłe Królestwo Książki

Biblioteka Narodowa nigdy nie miała własnej siedziby. Zawsze była „guzłem „sublokatorów”, teraz mieści się aż w trzech punktach stolicy. Ale wreszcie perspektywy budowy własnego gmachu są coraz bliższe, bo pierwsze prace na Polu Mokotowskim, mają się rozpocząć już w 1958 r.

FOT — CAF



Nie kocha się u nas rygorów. Każde, nawet ustawowe, ograniczenie swobody wzbudza pewną niechęć. Ale zrezygnować z nich nie można. Wreć przeczenie — wydaje się, że w naszym codziennym życiu są one zbyt często łamane; nie przestrzega się ani tych drobnych, ani tych bardziej zasadniczych.

Zaczniemy od drobiazgów. Na skrzyżowaniu ulic zapalają się zielone i czerwone światła. Część przechodniów a czasem i kierowców zachowuje się tak, jakby byli daltonistami. Przechodzą przez jezdnię i przejeżdżają wbrew zakazowi czerwonego światła. Ale tylko wówczas, gdy w pobliżu nie ma milicjanta. Jeśli na skrzyżowaniu stoi mundurowa władza, natychmiast wszyscy pozbijają się swojej daltonistycznej ułomności, i nikt nie próbuje złamać rygoru.

Podobnie dzieje się przy wyskakiwaniu z tramwaju na zakręcie. Najpierw uważne rozjeżdżenie się w obie strony — czy w pobliżu nie ma milicjanta — a potem hop. Zakaz

po tej godzinie ulicami miasta, zajrzeć do kawiarni, by się przekonać jak jest respektowany ten rygor. Śmiech na sali... pełnej nastolatków spotkałby tego, kto by przypomniał im o obowiązującym w tym względzie zarządzeniu. Może nawet nie wiedzą o nim? Zresztą wątpliwe czy samo poinformowanie bez wprowadzenia i egzekwowania sankcji zmieniłoby sytuację.

Problem jest zresztą znacznie szerszy. Kiedyś, w Słupsku spotkałem się z ciekawą inicjatywą dyrektora sporej fabryki. Zażądał on od pracowników ni mniej ni więcej tylko, żeby na terenie zakładów pracy wyglądali estetycznie. Mężczyźni ogoleni, w wyczyszczonych butach, kobiety uczesane. Mało tego — wprowadził rygorystyczny zakaz używania tzw. brzydkich słów. Najpierw zorganizował w świetlicy parę odczytów, a później wprowadził egzekucję obowiązujących na terenie fabryki przepisów. Nie upuszczano do pracy nie ogolonych. Na miejscu był fryzjer i najpierw trzeba było go odwiedzić, a dopiero później wejść do fabrycznej hali. Za minuty spóźnienia wyciągano finan-

FILMY MIESIĄCA

„BARIERA” to nowy dramat psychologiczny prod. polskiej reżyserii Jerzego Skolimowskiego nagrodzony „Grand Prix” na MFF w Bergamo w 1956 r. Wykonawcy: Jan Nowicki, Joanna Szczepkiewicz, Tadeusz Łomnicki, Zdzisław Maklakiewicz i inni. Na wielu różnych płaszczyznach rozgrywa reżyser swą współczesną przypowieść o człowieku, usiłującym pokonać bariery dzielące go od świata.

(WB)

MAJOR Zakopana

RYGORY

zostaje beztrako łamany, choć każdy zdaje sobie doskonale z tego sprawy, że to nie widzimistrę władz, lecz troska o bezpieczeństwo i porządek.

Zwycyki, roboczy dzień, godzina 12 w południe. Tłumy ludzi wychodzą z kina. Dużo młodzieży z teczkami pod pachą, ale rzadko z tarczą na rękawie. Można przysiąc za pewnik, że przynajmniej część z nich, to ugarowicze-Czternastolatki (choć np. film jest dozwolony od lat 16) zapalają papierosa. Nikt na to nie reaguje. A przecież za jednym zamachem złamano tu kilka rygorów. Nauczyciele mówią — nie możemy się doprosić, by uczniowie nosili tarcze.

Doprosić?

I oto mamy jak na dłoni jeszcze jeden rygor położony na obie łopatki.

Istniało niegdyś zarządzenie Kuratorium, zabraniające dzieciom i młodzieży szkolnej przebywania w miejscach publicznych po godzinie 21. Wystarczy przejść wieczorem

sowe konsekwencje. Za wypowiedzenie brzydkiego słowa, trzeba było wrzucić do puźki 2 zł. Fakt. Dla nikogo nie było taryfy ulgowej. W pierwszym momencie wybuchł niemal bunt. Wieszano psy na dyrektorze. Ale już po paru tygodniach wszyscy się przyzwyczaili do nowych porządków. Z dumą mówi się teraz w mieście, że jest wzorowa fabryka. Pod każdym względem.

Istnieje w naszym prawie przepis o wykroczeniach, mówiący, że kto w miejscu publicznym używa słów powszechnie uważanych za obelżywe, podlega karze grzywny a nawet aresztu. Nie słyszałem, aby z tego paragrafu ktoś był oskarżony i odcierpiał zasłużoną karę. A przecież ten przepis łamany jest na każdym niemal kroku. Na ulicy, w tramwaju, w fabryce, nawet na korytarzach sądowych.

Encyklopedia PWN pod hasłem „Rygor” stwierdza lakonicznie: 1) surowość, karność, dyscyplina; 2) prawo, przymus, sankcja.

Trochę tego przydałoby się w naszym codziennym życiu.



Tylko dla optymistów

Pasierbowie HISTORII

dlaczego depczemy trawniki? Czy zawinił tu tylko obcy, narzucony naszym przodkom Kodeks Napoleona, budząc w polskiej duszy trwałą odrazę do wszelkich zakazów i nakazów? Przecież jeszcze wyraźniej rysują się związki między dzisiejszymi trawnikami, a niegdyjszą lokacją miast na prawie magdeburskim. Najpierw Wanda nie chciała Niemca, potem te miasta na prawie niemieckim, i tak narastały w nas kompleksy historyczne, że dziś już nie tylko wejść na sam środek trawnika i w bezsilnej pasji dziedzinie obciążonego zdeptać go doszczętnie. Działają się, że tak dużo pijemy. Tymczasem jeśli się zastanowić, ile mamy powodów do zalewania grzączego nas robaka historii, to się okaże, że jeszcze i tak nie pijemy tyle, ile byśmy mogli. Za kłeskę pod Legnicą. Za przedwczesny śmierć Warneńczyka. Za potop szwedzki.

Wystarczy przywołać na pomoc znajomość dzieł ojczystych, by zupełnie jasnymi się stało wiele cennych spraw naszego życia. Okaże się wtedy, że przyczyny licznych każdego lata wypadków zatonięć wykraczają daleko poza prostą nieumiejętność pływania, zwykłą nieostrożność i normalne niestrzeżenie miejsce do kąpiel przeznaczonych. Ze te przyczyny sięgają hen, hen — aż do legendy księcia Józefa Poniatowskiego, śmiercią przypinającego kąpiel w także nie strzeżonej Elsterze.

Pytają niekiedy, dlaczego Polak pisząc list do przeydium rady narodowej lub „Popołudnia z młodzieżą”, dzieląc się uwagami na temat kradzieży w GS lub własnej miłości do Karina Stankę, zawsze zachowuje pełną anonimowość? Może boi się narazić złodziejom, może lęka się, że mu młodzieżowa redakcja przysła żywą Karin w paczce przez umyślnego, a jemu na to metraż nie pozwala?... Najpewniej jednak jest to znów historyczne dziedzictwo po kronikarzu Bolesława Krzywoustego, po Gallu Anonimie, który też dużo pisał, a nigdy się pod tym co napisał nie podpisał.

Historia to klucz do rozwiązania wszystkich zagadek tajemnic polskiej natury. Ileż to chociażby razy debatowano już w tym kraju nad przyczynami ogólnonarodowej paniki, wywołanej rok rocznie niespodziewanym nadejściem zimy, mrozu i śniegu, kiedy to kaloryfery nie grzeją, mlek nie dowożą, a chodników nie odmiatają. A przecież sprawa jest prosta. Działa tu paralizujące, atawistyczne wspomnienie nadejścia lodowca na ziemie naszych przodków. Zniszczyć życie, wdeptać w ziemię, klimat zmienił — jakże się nie bać? A jeśli ten listopadowy śnieg jest forpoczta nowego lodowca, to czy warto chodników odmiatać? Na lodowcie, wiadomo, nie ma silych. Historia może poświadczyć.

KSANTYPA

Z notatnika A. Wasilewskiego

Chociaż analfabeta kraj już nie posiada, to jednak często spotyka się ludzi stawiących krzyżyk... To niewątpliwie zasługa Tatarów, którzy w XIII w. robili wyprawy na Kraków — stąd i tradycja Łajkonika. Oryginalny Łajkonik ma już całe potomstwo — a najpopularniejszym okazał się „Łajkonik” od gry loteryjnej! Właśnie jutro odbędzie się 500-ny jego ciągnięcie. Dzięki też temu Tatarowi odnowiono Sukienicę, Wieżę Ratuszową, bożnicę na Kazimierzu, kaplicę Myszkowskich, freski i frontony kamienne, wybudowano Bibliotekę im. Czartoryskich, pokryto blachą Kościół św. Piotra i Pawła, oświetlono Kanoniczną, Pośleską, Grodzką i wiele innych zabytków. Przez jego rączki przewinęto się 552 miliony złotych, a ciepłą rękawiczką wypłacił na wygrane 282 miliony! Na zabytki spram aż 92 miliony! Ze „Łajkonik” zmienia swe harcę co tydzień jak i strój — najlepszym dowodem jest inny jego krawiłek — Łajkonik „Krakowiaków”! Ten gra znowu ale na — bębnie!...

NASZ SOBOTNI MAGAZYN

STRZELAJĄCY NOS

Przebiegająca plaga ludzkości, objawiona, że w USA traci się rocznie 160 milionów godzin roboczych z powodu chrypek i katarów.

Zwycyki katar roznosi się znakomicie przy pomocy mikroskopijnych kropelek wystrzelanych z wielką siłą przez nos ludzki przy kichaniu. Tak więc jedno dobre kichnięcie w mocno zatłoczonym tramwaju czyni spustoszenie na ogromną skalę. Zakatowani obywatele chętnie udzielają kataru innym. Zasilanie nosa papierową chusteczką przy kichaniu jest rzeczą niesłychanie rzadko spotykaną w miejscach publicznych. Obywatele lubi sobie zdrowo, głośno kichnąć na cały świat, jak po zacyciu tabaki.

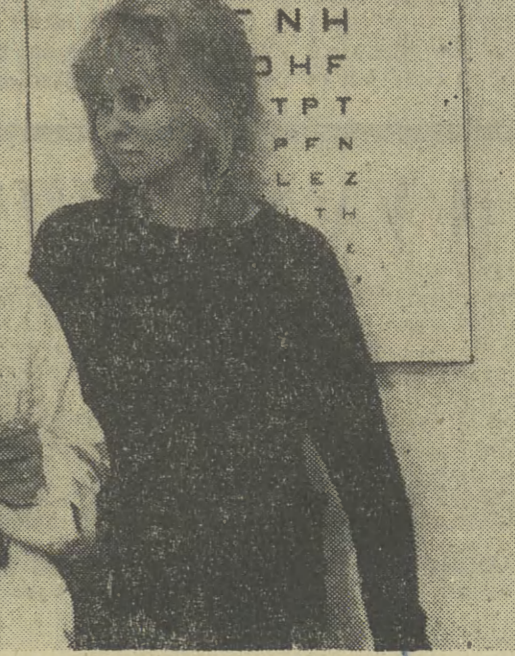
Ustalono wstrząsający fakt, że tak zwane przebiegania a właściwie wszelkie infekcje górnych dróg oddechowych spowodowane są przez grupę blisko stu różnych wirusów. „S w i a t”

CZŁOWIEK Z BRODĄ

Rozpoczynający pracę zawodową młody wychowawca internatu przeszedł kłopoty z tej racji, że nosił brodę. Broda, nie budząc sensacji wśród wychowanków, ani wśród przechodniów na ulicy, zaniepokoiła jednak władze oświatowe, do szczenia wojewódzkiego władcy i obrońca własnej brody musiał się uciekać do takich nawet — niezbyt czystych, nawiasem mówiąc — chwytów, jak argument, że brody nosili również Marks i Engels.

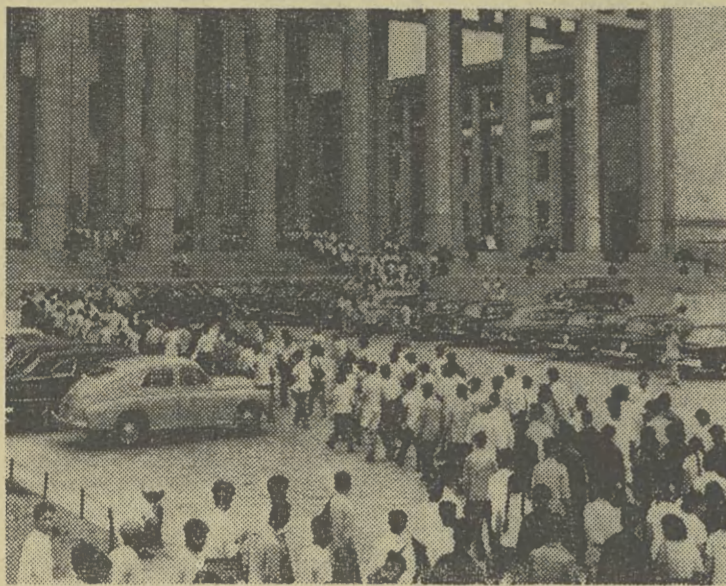
Niepokoi ten odruch warunkowy, na mocy którego człowiek z brodą wydaje się mniej poważny do kształcenia dusz i umysłów młodego pokolenia niż człowiek gładko wygolony.

„K u l t u r a”



MIĘDZYNARODOWY RUCH ROBOTNICZY

Partie komunistyczne wobec postawy przywódców KPCh



Wydarzenia w Chinach znajdują się w centrum uwagi światowego ruchu komunistycznego i robotniczego. Ich oceny dokonywały wszystkie niemal partie, wchodzące w skład tego ruchu. Jakkolwiek partie te działały w różnych warunkach, reprezentując obóz socjalistyczny, Europę zachodnią, Azję, Amerykę Północną i Łacińską, to odrzucenie przez Chiny hegemonii w światowym ruchu komunistycznym i robotniczym skończyły się niepowodzeniem, powołując się m. in. na przykład zmiany w stanowisku KRDL wobec polityki chińskiej.

Sytuacja w Chinach, kraju liczącym 750 milionów ludności, jest zjawiskiem zbitym, aby omówić tu postawę światowego ruchu komunistycznego wobec wszystkich jej aspektów. Niepokój tego ruchu budzi przede wszystkim odczucie przez przywódców KP Chin, jedyne-go kraju socjalistycznego graniczącego z walczącym Wietnamem, postulatu koordynacji pomocy państw socjalistycznych dla narodu wietnamskiego. Główny akcent na ten aspekt postawy przywódców chińskich kładzie zarówno przydatująca większość partii komunistycznych obozu socjalistycznego, jak i Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii, ZRA, Syrii, Indii, Ceylonu, USA, Argentyny, Meksyku — że wymienimy tu przykładowo partie, działające w różnych rejonach geograficznych.

„Posunięcia przywódców chińskich obstają jedność krajów socjalistycznych w udzielaniu pomocy walczącemu narodowi wietnamskiemu i stanowią przeszkodę dla jedności działania wszystkich sił antywojennych przeciwko agresji” — stwierdza

I sekretarz KC KPCz, A. Novotny. „Działania przywódców chińskich graniczą z zdradą sprawiedliwej walki bohaterkiego narodu wietnamskiego o wolność i niezawisłość” — mówi I sekretarz KP Bułgarii, T. Ziukow. Postawę tę podzielać partie działające w świecie niesocjalistycznym. Większość z nich określa stanowisko Chin jako „absurdalne i szkodliwe” (KP Włoch) oraz „sprzyjające rozbięciu sił antyimperialistycznych na całym świecie w chwili, kiedy ich jedność jest bardziej niż kiedykolwiek niezbędną” (KP USA).

Niepokój ruchu komunistycznego jest tym większy, że odmówie współdziałania w koordynacji pomocy dla Wietnamu towarzyszy próba rozpalenia nienawiści do ZSRR, oskarżanego przez przywódców chińskich o kapitulancję wobec USA. Na absurdalność tych oskarżeń zwraca uwagę m. in. oświadczenie Biura Politycznego KP Francji stwierdzające, że wysuwane są one w „warunkach, kiedy rząd Demokratycznej Republiki Wietnamu wyraża się z najwyższym uznaniem o decydującej pomocy ZSRR”. O tragicznym paradoksie, jaki stwarza kontynuowanie przez przywódców chińskich kampanii antyradzieckiej, mówi oświadczenie Komitetu Wykonawczego KP Wielkiej Brytanii: „W tym samym czasie, kiedy amerykańscy przywódcy wojskowi wyrażali zamiar podwojenia liczebności sił zbrojnych w Wietnamie i doprowadzenia jej do 600 tys. żołnierzy, przywódcy KP Chin wezwali do przeprowadzenia trzydniowych masowych demonstracji w Pekinie nie przeciwko agresorowi — Stanom Zjednoczonym, lecz przeciwko Związkowi Radzieckiemu, którego rakietę, samoloty, działa i inne rodzaje broni oraz dostawy pomagają mędnemu narodowi wietnamskiemu odparować ataki USA”.

Jakie są źródła tej postawy? Są z pewnością różne, ale najczęściej wymieniane są dwa spośród nich. Cytowany wyżej tygodnik KP Włoch, „Rinascita”, pisze o „tendencjach nacjonalistycznych, których nigdy nie brakowało w chińskim ruchu rewolucyjnym”. Wysuwana jest również teza, że oskarżenia ZSRR o kapitulancję mają wyraźny określony cel praktyczny. „Z wypowiedzi przywódców chińskich i ich konkretnych działań wynika — stwierdza referat sprawozdawczy Biura Politycznego KC SED na niedawnym plenum tej partii — że niektórzy z nich chcą doprowadzić do bezpośredniego starcia zbrojnego między Związkiem Radzieckim a USA po to, by siedząc na szczycie góry obserwować walkę dwóch tygrysów”.

Przedmiotem niepokoju ruchu komunistycznego jest nie tylko antyradziecka tendencja realizowanej obecnie w Chinach tzw. „rewolucji kulturalnej”. Wypowiada się on również na temat realizowanej w toku tej „rewolucji” rozprawy z czołowymi działaczami partyjnymi i państwowymi, terroru rozpętanego przez „czerwoną gwardię”, szkalowania własnej, przastarej chińskiej kultury oraz na temat kultu Mao Tse-tunga. Partie komunistyczne, które wypowiadają się w tych sprawach (a wypowiada się większość z nich), podkreślają jednoznacznie, iż dalekie są od mieszanica się w wewnętrzne sprawy Chin. Np. KP Włoch stwierdza z całą stanowczością, że stol na gruncie służności koncepcji Togliattiego o jedności partii komunistycznych przy uwzględnieniu ich różnorodności i odrzuceniu wszelkiej zasady partii — hegemonia czy państwa sterującego. Pełne niepokoju oceny „rewolucji kulturalnej” podyktowane są przede wszystkim faktem, że dokonywane w imię socjalizmu, posunięcia przywódców chińskich przedstawiają w istocie tę ideę w krzywym zwierciadle, utrudniając jej dalsze postępy. W jakich praktykach przywódców chińskich widzi ruch komunistyczny główne niebezpieczeństwo?

Na jedno z nich zwraca uwagę organ KP Francji, „Humanité”, który, stwierdzając, że tzw. „czerwona gwardia” nie tylko powołana została ponad partią i organizacjami masowymi, ale kieruje często ostrze swych działań przeciwko najbardziej doświadczonym kadrom, pisze: „Przecież ci burzycie, „złoty”, które trzeba wyćpić, to działacze partyjni, urzędnicy państwowi, oficerowie, nauczyciele itd., odmawiający ślepego pójścia niebezpiecznej drogi. To ci, którzy odmawiają uznania Związku Radzieckiego za swego nr 1. Wszystkim, którzy nie zgadzają się na ślepe posłuszeństwo, zarzuca się jedno — „rewizjonizm”. Na inny niepokój aspekt wydarzeń w Chinach kieruje uwagę m. in. KP Kanady, stwierdzając, że w imię tzw. proletariackiej rewolucji kulturalnej „niszczy się książki, dzieła sztuki, utwory muzyczne i pomniki, stanowiące część spuścizny kulturalnej Chin i całej ludzkości”. O kolejnym zjawisku mówi m. in. organ KP Kuby, „Granma”, wskazując na kult osoby Mao Tse-tunga i towarzyszące temu groteskowe wręcz przejawy „twórczego stosowania jego idei we wszystkich dziedzinach”.

Komuniści świata kierują dziś swe spojrzenie na Chiny. Spojrzenie pełne niepokoju, któremu towarzyszy dażenie do poważnej analizy złożonych przyczyn, określających dramatyczny bieg wydarzeń w tym kraju. Spojrzenie nie pozbawione zarazem pewnej nadziei, że w dalszej perspektywie idea jedności weźmie górę nad dzisiejszymi rozbieżnościami. Jest to również spojrzenie naszej partii. (W.Z.)

Już sama nazwa tego miasta kojarzy się z pełnymi tajemnic baśniami z tysiąca i jednej nocy. A jego prawdziwa historia jest bardziej barwna, niż wszystkie najpiękniejsze legendy Wschodu. Aleksander Macedoński, gdy przed blisko 2300 laty zatrzymał się tu w czasie wyprawy na Indie, zawołał podobno z zachwytem: „Wszystko, co słyszałem o państwie Samarkandy — to prawda, z wyjątkiem tego, że jest ona piękniejsza, niż mogłem to sobie wyobrazić”. A przecież wielki wódz grecki nie widział — gdyż powstały one dopiero w 17 wieków później — tych arcydzieł architektury, które ściągają tu przybyszów z całego świata.

Kiedy powstała Samarkanda, dokładnie nie wiadomo. Archeolodzy znaleźli ślady pobytu tu człowieka już przed 30 tysiącami lat. A historycy, poza zapiskami o pobycie w tym mieście Aleksandra Macedońskiego w roku 329 przed naszą erą, dowody o najazdach greckich i arabskich, spustoszeniu Samarkandy przez hordy Dżyngis-chana i jej wspaniałego rozkwitu w czasach „żelaznego kulawca” — Timura, znanego w Europie bardziej jako Tamerlan. Urządzał on stąd zwycięskie najeźdy na Indie i Azję Mniejszą, trząsł imperium o powierzchni wielu milionów kilometrów kwadratowych, tu bili mu pokłony posłowie ówczesnych europejskich potęg: Genui i Wenecji,



Turej i Bizancjum, Hiszpanii, Francji i Anglii. W Samarkandzie wreszcie rządził przez lat czterdzieści i przeprowadza-

Cezary Rudziński ZSRR

SAMARKANDA



dźać swoje naukowe obserwacje wnuk Timura, genialny astronom Ulugbek. W wiekach późniejszych sława miasta nieco przysiała, aby zająć miejsce nowym blaskiem w okresie władzy radzieckiej. Z prowincjonalnej miejsciny, w której nie było ani jednej szkoły średniej, rozwinęła się Samarkanda w ponad ćwierćmilionowy ośrodek uniwersytecki i przemysłowy. Dziś w jej 4 wyższych uczelniach i dziesiątkach szkół różnych typów, kształcą się łącznie blisko 60 tysięcy młodzieży. Rozwija tu swoją działalność siedem instytutów naukowo-badawczych i stacji naukowych, istnieją liczne fabryki i instytucje użyteczności publicznej. Miasto zmienia się i unowocześnia z każdym rokiem: miejsce tradycyjnych domów z niepalonej cegły zajmują bloki mieszkalne, powstają szerokie aleje i parki. W ostatnich latach zbudowano piękny gmach opery i dom towarowy, których nie powstydziliby się żadne duże miasto europejskie.

Na zdjęciu obok: jedna z trzech byłych meдрес (mahometanśkie seminarium duchowne) na placu Registan, wykładana, podobnie jak większość zabytków Samarkandy, wielobarwną malowaną, tworzy niepowtarzalny w swym pięknie kompleks architektoniczny.

POLONIA

PAMIĘĆ nie GINIE!

Różne były formy udziału Polaków w walce z okupantem poza krajem ojczystym. Ich męstwo, poświęcenie i ofiarności zapisały się głęboko w sercach milionów ludzi różnych krajów.

Ostatnio nastąpiło odświeżenie tablicy pamiątkowej ku czci poległych lotników polskich, którzy wchodzili w skład „Skrzydła 131-Wingu Polskiego” II frontu i walczyli w Belgii, „Skrzydło 131” stacjonowało wówczas na lotnisku w Denijs-Westren. W czasie bitwy powietrznej straciło 20 masyż niemieckich tracąc zaledwie dwie. W dowód wdzięczności społeczeństwo belgijskie ufundowało tablicę pamiątkową, a jedna z ulic w Denijs-Westren została nazwana aleją Polskiego Wingu.

W Viomboise (Meurthe-Moselle) odbyła się wielka manifestacja antywojenna w rocznicę masakry, dokonanej przez hitlerowców na 400 partyzantach, wśród których znajdowało się sporo Polaków. Wzniesiono tu pomnik na ich cześć.



Minęło 25 lat od historycznego, wielkiego strajku górników Zagłębia Nördku i Pas-de-Calais przeciw niemieckim okupantom, w którym brało udział wielu Francuzów polskiego pochodzenia. Strajk ten opisano w książce jednego z uczestników Augusta Copin, wydanej ostatnio pt. „L'Aurora se levera au pays noir”. Autor podaje tam szereg przykładów wspólnej walki górników francuskich i polskich przeciw hitleryzmowi. Podobnie w Montigny-en-Gabelle obchodzone uroczyste rocznice patriotycznego strajku górników z 1941 r. Strajk ten wybuchł na szybie Dahomey w Montigny. Uczestniczyło w nim 130 tys. górników, w tym znaczną część górników polskich. Strajk uzyskał poparcie całej ludności, mimo brutalnych represji ze strony okupanta.

Według książki Ronalda W. Clarka pt. „Battle of Britain” w bitwie o Wielką Brytanię (10 lipca — 31 października 1940 r.) na stronie sojuszniczej zginęło 402 Brytyjczyków, 29 Polaków, 7 Czechów i po 3 Kanadyjczyków oraz Nowozelandczyków.

Z okazji 50-lecia małżeństwo państwa S. i K. Szumlarskich z Hamilton w Kanadzie przypominano, że troje dzieci jubilatów brało ohochno udział w II wojnie światowej. Najstarszy syn Kazimierz wstąpił do lotnictwa i uczestniczył w wielu bitwach powietrznych nad Europą. Zginął nad Düsseldorfem. Drugi syn Henryk walczył w ciężkich bojach na polach Francji i Belgii, odnosząc liczne rany, a córka Jadwiga wstąpiła do kobiecej oddziału angielskich, po czym na własną prośbę przeszła do polskiej służby lotniczej.

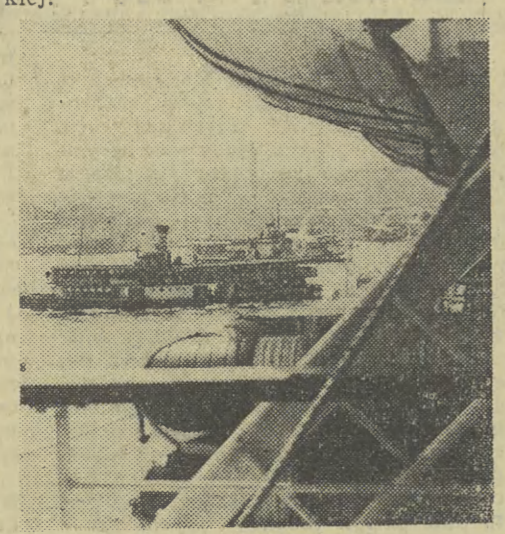
Tadeusz Fryze TURCJA NOWE PRĄDY NAD BOSFOREM

Kiedy przed trzema laty wyjeżdżałem z Turcji, żołnierz strażnicy granicznej, ubrany w mundur na wzór amerykański, zainteresował się zatkniętą za pasek nesera turecką gazetą — zastanawiając się przez chwilę, czy jej jest wielokrotnie. To, że w ogóle z nami rozmawiano było bardziej wynikiem zaciekawienia, jakie budził turysty z obozu socjalistycznego (dosłownie „rarytas” w tym czasie), niż rzeczywistego zainteresowania. Wszelkie próby rozmów na tematy społeczne, nie mówiąc już o politycznych, z reguły nie udawały się. Psychoza antykomunistyczna była jeszcze zbyt silna, aby można sobie było pozwolić na swobodne rozmowy.

Turcja, jak wiadomo, od lat ściśle związana jest z Zachodem, zwłaszcza z USA, na jej terytorium znajdują się liczne amerykańskie bazy wojskowe, jest członkiem NATO i CENTO. Te fakty wyznaczały też dotychczasową linię polityki zagranicznej, wyraźnie skierowanej przeciw ZSRR i krajom obozu socjalistycznego. W ostatnich jednakże latach zauważyć można daleko idące zmiany w tej dziedzinie. Mnożą się antyamerykańskie demonstracje, w prasie ukazują się antyamerykańskie artykuły, a nawet w tureckim parlamencie (Meclis) powstało ugrupowanie o wyraźnym antyamerykańskim nastawieniu. Przyczyną obecnego ochłodzenia stosunków turecko-amerykańskich szukać należy na płaszczyźnie politycznej, ale wyjaśnienia jest także w pewien sposób ciężka sytuacja gospodarcza kraju, który mimo olbrzymich pożyczek i pomocy z zagranicy, boryka się z ogromnymi trudnościami. Według oficjalnych statystyk jest w tej chwili w Turcji ponad 1,5 mln bezrobotnych, co podnosi w naturalny sposób wartość jakiegokolwiek zajęcia czy stałej pracy.

Ciężka sytuacja ekonomiczna spowodowana m. in. zał. znośca polityczną od USA i nadmiernym obciążeniem na wydatki wojskowe, ze względu na przynależność do zachodnich paktyw militarnych, wpłynęła na częściową radykalizację społeczeństwa oraz zmianę polityki zagranicznej.

Bezpośrednią przyczyną obecnego ochłodzenia stosunków z USA był Cypr. W najbardziej gorącym okresie konfliktu Turcja zawładła się na swym wielkim sojuszniku, który nie poparł jej stanowiska w sporze z Grecją. Dalo to okazję do przewartościowego pojęć, bardziej realistycznej oceny sytuacji międzynarodowej i stosunku do krajów socjalistycznych. Programowy an-



1272. 1333. 1577. 1844. 1866. Stoję przed murem jednej ze starożytnych kamieniczek w centrum Florencji i odczytuję powyższe liczby. Tych pięć dat wyryło się na zawsze w historii Florencji katalizmami żywołów, wylewami rzeki Arno — zdawałoby się tak ludziami przyjaźni, uznanej nawet przez oficjalne włoskie wydawnictwa za „niegroźną”. Pięć dat — pięć katastrofizmów, z których najgroźniejszy ten ostatni, ten z 1966...

Mówią mieszkańcy Florencji: „Wyszlełem z mieszkania i zostałem w tym, co miałem na sobie. Woda zabrała wszystko — mieszkanie, meble, o — dzieć. No i oszczędności, które akurat podjąłem dzień wcześniej z banku...”
„Na Lungo Arno (bulwary nad rzeką) miałem sklep z antykami. Właśnie w końcu października kupiłem wiele nowych cennych przedmiotów. Gdy po pięciu dniach powodzi przelaliśmy się przez trzy metry warstwy błota, nie było ani jednej powtarzanej, ani jednej rzeczy uratowanej. Woda zmieszała z naftą zmyłkę farby na obrazach, które kosztowały mnie niekiedy dziesiątki milionów lirów. Zabytkowa fotele, konserwowane z pietysmem, zamieniły się w parę zbutwiałych desek. Porcelana, rzeźby, kolekcja złotych tabakierki, puderka florenckie z XVII wieku, misterne rzeźbione broń — wszystko to wbiły w mul, roztrzaskała, zaległo, jak kamienie rzeźne na dnie podłogi sklepu. Sklep zabrałem w roku 1945. W ciągu jednej nocy poszły na marne 21 lat pracy i życia. Jestem zrujnowany do szczytów...”
Zakrystianin ze wspaniałego średniowiecznego kościoła

florenckiego w Santa Croce przeciera czerwone od beznosności oczy i mówi: „4 listopada rano woda już pochłonięła całą naszą dzielnicę. Dokładnie o 6.30 zakonnik, ojciec Cocci, zaalarmował nas wszystkich krzykiem, że wzburzone fale wdarły się do wnętrza kościoła. A wnętrze — to, jak wiadomo wszystkim, prawdziwy skarb — pełno zabytków muzealnych... Ratować już wtedy można było tylko własne życie. Czego nie zdolała pochłonięta woda, zniszczyła nafta, płynąca wartkim strumieniem z pobli-

Ignacy Krasicki

Włoski POTOP

skich rozbitych powodzią skiadów. Stare obrazy i rzeźby, bezcenne zabytki średniowiecznej sztuki religijnej, wszystko to leżało na dnie jeziora, które powstało w parę sekund w kościele. Nie zapomnę do końca życia takiego widoku: zerwana z głównego ołtarza stara statua Matki Bożkiej płynie na swym postumencie przez środkową nawę... Ale i tak na swój sposób mieliśmy szczęście: najwyższy poziom wodzi, która w tej dzielnicy osiągnęła 7 m, zatrzymał się zaledwie o kilkanaście cm pod najcenniejszymi zabytkami naszego kościoła, freskami Giotto...”

Trudno wierzyć w to, co się tu stało. Jeszcze dwa tygodnie temu miejsce z Ponto Vecchio do słynnej florenckiej katedry oznaczało kilkuminutowy spacer przez jeden z najpiękniejszych i najbogatszych zakątków Europy. Dziś przestrzeń tę pokonuje się z najwyższym trudem. W gumowych rybakich butach przeciskać się trzeba przez uliczki o rozoranych wnętrzach, zasłanych zwalami błota, wzdłuż spustoszonej galerii, wzdłuż sklepów, wzdłuż zrujnowanych przewodów elektrycznych, rur i jakichś postrzępionych żelazt.

Plac przed „Duomo” (katedra) niemal do wczoraj jeden z najpiękniejszych i najlegendarnych placów miast. Przed siedzibą władz miejskich, starożytnym Palazzo Vecchio, tworzy się jezioro dokładnie w tym miejscu, gdzie przed wiekami spaliło na stosie Savonarolo. Rzeka wdziera się do podziemi słynnej galerii Uffizi. Zgromadzone tam setki obrazów bezcennej wartości, przeznaczonych do konserwacji. Wśród nich „Ukorończenie Madonny” Botticelliego... W korytarzu podziemiym, łączącym Palazzo Vecchio z inną słynną florencką galerią, pałacem Pitti, dosłownie w ostatnich minutach i sekundach uratowano setki przechowywanych tu, bezcennych obrazów. Te same sceny powtarzały się na każdym kroku: w każdym muzeum, w każdym kościele... W tych czarnych godzinach wielu florenczyków — co bardziej niż o swoim życiu i o swoim mieniu pamiętało właśnie o tych skarbach, które należą nie tylko do Florencji i Italii, ale do całego świata...



PAKISTAN

KONIEC króla KONTRABANDY

W pobliżu pięknej willi w reprezentacyjnej dzielnicy Karachi pojawił się pełnego dnia rzednie odziany żebrał. Całymi dniami stał w tym samym miejscu — w wyciągniętej ręce wpadły od czasu do czasu drobne monety, rzucane przez lotociowych przechodniów. Zadnemu z nich nie przyszło nawet do głowy, że lachmanami tego człowieka kryją miniaturową stację nadawczo-odbiorczą, na której sygnały czeka niecierpliwie grupa ludzi dyżurnujących w sąsiednim domu. Zarówno „żebrał”, jak i ekipa towarzysząca operacji — reprezentowali speców z morskiej policji celnej Pakistanu. Trwały wielkielej lony na rozgłębioną szajkę przemytniczą.

Pewnego dnia w bramy willi wjechały 2 samochody: wielki Mercedes i maleńki Morris. „Żebrał” momentalnie zaalarmował swych kolegów, ukróciło obie maszyny w tej samej kolejności opuściły garaże willi. Rozpoczął się pościg. Pierwszy upadł w ręce policji Morris — podczas rewizji znaleziono w nim 210 kg złota, największą partię kontrabandy w ciągu ostatnich 8 lat!
W ręce władz upadły też szyfrowane dokumenty. Analiza ich treści pozwoliła ustalić, że przemytem trudni się rozgłębiona szajka, złota zaś dostaje się do Pakistanu z Abu Dhabi, mikroscopijnego sultanatu nad Zatoką Perską. Zarekwirowane złoto oceniono zostało na 2.200 tys. rupii. Przeladowano je na pełnym morzu na kutry rybackie, pochodzące z nadbrzeżnej wsi w okolicy Karachi.
We wspomnianym dniu aresztowano tylko kilka pomniejszych plotek, policja szukała nadal głównego organizatora kontrabandy, niejakiego Kassima Bhatti. Makler na rynku rybacy Karachi, właściciel kilku statków rybac-

kich, domów, koni, samochodów najlepszej marki — Bhatti, był niekoronowanym królem miejscowych przemytników.
Szukano go przez osiem dni. Zamknięto autostrady, pod ścisłą obserwacją znalazły się lotniska, dworce i przystanie portowe. Policja wynajęła nawet prywatny kutr o mocnym silniku. Odegrał on w pościgu decydującą rolę.
17 października załoga kutra dostrzegła w odległości 40 mil od brzegu trawler rybacki idący kursem — zdawałoby się — na Abu Dhabi. W chwili, gdy dostrzeżono z trawlera kutr, kurs został zmieniony. Rozpoczęło się polowanie. Na statku znaleziono... Bhattiego.
Afera zajęła czołowe miejsce na lamach prasy pakistańskiej. Gazety sygnalizują alarmujący wzrost kontrabandy złota w ostatnim czasie, co fatalnie odbija się na ekonomice Pakistanu. Przypomina się, że zaledwie o 3 miesiące wcześniej władze celne skonfiskowały na lotnisku w Karachi ok. 200 kg przemycanego złota. W ciągu ośmiu lat przechwycono całe tony złota, kamieni i zegarków. Odnośnie tych ostatnich — to przemyt ich przekracza krajową produkcję.
W najbliższym czasie w Karachi odbędą się proces Bhattiego i jego szajki.

